

DYSKUSJE I POLEMIKI

JACEK CHROBACZYŃSKI

Z PROBLEMATYKI POSTAW I ZACHOWAŃ SPOŁECZEŃSTWA OKUPOWANEJ POLSKI (1939—1945) *

WSTĘP

Artykuł jest próbą syntezy poglądów i refleksją historiograficzno-źródłową oraz propozycją badawczą i propozycją do dyskusji. Przesłanką do sformułowania w taki właśnie sposób tego frapującego zagadnienia był przede wszystkim aktualny stan naszej wiedzy, czasem odwołującej się do stereotypów i mitów, czasem wręcz uproszczeń.

Badacz powinien mieć odwagę stawiania nowych problemów i nowych pytań badawczych, odwagę stawiania wobec wyzwań nauki. Synteza i refleksja były zasadniczym „motorem” — obok podstawowego, tj. usilnego poszukiwania i dążenia do prawdy lub raczej prawd historycznych — aktywizującym badania naukowe. Ten nowy typ spojrzenia, który proponuję, określany jest jako *social history*. Nie jest to oczywiście odkrywcze w stosunku do historiografii światowej, ale niewątpliwie nowe na gruncie polskim. Jestem jednak przekonany o tym, że trawestując nieco — za T. Szarotą — znane powiedzenie Rankego, historiografia polska zadania swe i powinności winna dostrzegać nie tylko, jak dotąd, w odpowiedzi na tradycyjne pytanie „wie es eigentlich gewesen ist” i dlaczego, ale także „w zbadaniu wpływu wydarzeń na sferę ludzkich doznań, myśli i uczuć oraz reakcji psychicznych”¹.

Moja propozycja badawcza mieści się w konwencji studiów historyczno-socjologiczno-psychologicznych, przy zdecydowanym jednak zachowaniu podstawowego zrębu badania historycznego. Metoda ta zyskała sobie, ostatnimi czasy, wielu zwolenników i entuzjastów, postulujących „konieczność zwrócenia w badaniach więk-

* Proponowaną tu problematykę zawęziłem świadomie, ze względu na ograniczone ramy tekstu, do dwu zasadniczych warstw: tzw. postawy „do wewnątrz” ograniczonej do najbardziej kapitalnego zagadnienia, tj. wojna a społeczeństwo i tzw. postawy „na zewnątrz”, tj. stosunku społeczeństwa do sojuszników i ZSRR. Pominąłem, mieszczące się w tej problematyce zagadnienia metodologiczne, jak i niektóre merytoryczne, w tym przede wszystkim: Niemieccy okupanci — stereotypy i rzeczywistość, Polacy — Żydzi. Mity i rzeczywiste postawy, Postawy a tradycja, Działalność charytatywna jako forma postawy zbiorowej, wreszcie — Myśl o jutrze i czas przełomu. Wybór był świadomy.

¹ T. Szarota, *Badania nad stereotypem Polaka w Niemczech i Niemca w Polsce*, „Dzieje Najnowsze”, 1977, nr 1, s. 209.

szej uwagi na życie codzienne”². Prekursorem był niewątpliwie N. Elias, „pomysł” ten przejęli i udoskonalili jego następcy³.

Podsumowując to krótkie wprowadzenie można — również za T. Szarotą — powiedzieć, że „chodzi [...] o stawianie przeszłości takich samych lub podobnych pytań, jakie współczesności stawia socjologia i psychologia społeczna”⁴. Z jednym wszakże ważnym zastrzeżeniem o niewątpliwej ograniczoności tej metody badawczej, szczególnie w kontekście świadomości społecznej, sposobu myślenia, przeżywania, w rezultacie więc zarówno postaw, jak i zachowań społeczeństwa jako grupy, bądź poszczególnych jednostek. Niesie to ze sobą również niebezpieczeństwo dużych uproszczeń i spłyceń. Zaś olbrzymią trudnością metodologiczną przy badaniu postaw i zachowań okupowanego społeczeństwa stwarzają nieprawdopodobne wręcz warunki wykonywania okupacji, a tym samym brak badań sondażowych, szczególnie socjologicznych. Nie grymaśmy jednak. Tzw. szary człowiek był i dominował w pejzażu okupacyjnej codzienności. Skoro był i dominował, to wszystkimi możliwymi sposobami historyk musi do niego dotrzeć. Próbuje właśnie tego, mając jednocześnie nadzieję, że kolejni badacze uzupełnią i poprawią ewentualne niedociągnięcia, uproszczenia i uchybienia. Tak zawsze było w historiografii. I tak powinno być.

WOJNA A SPOŁECZEŃSTWO

Pierwsze ważne spostrzeżenia wynikające z analizy okresu poprzedzającego wybuch wojny, we wrześniu 1939 r., zdają się dotyczyć dwu zasadniczych pytań: co do 1939 r. Polak (szerzej Europejczyk) wiedział o hitleryzmie, czy faszyzmie w ogóle (w tym np. o obozach koncentracyjnych)? Przecież faszyzm istniał już na długo przed wybuchem wojny jako system państwowy, a faszyci sprawowali władzę przejętą legalnie. Istniały też obozy, zaś relacje więźniów, którym udało się z nich zbiec stanowiły ważki dokument zbliżającej się nowej epoki. I pytanie drugie: co sobie uświadamiał na ten temat ów przeciętny Polak czy Europejczyk, tj. czy był w stanie uzmysłwić sobie i zrozumieć mechanizmy oraz metody działania stosowane już wtedy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, a także w walce z przeciwnikami faszyzmu? Jak, wreszcie, uzmysławiał sobie cel hitlerowskich władz III Rzeszy na najbliższe lata? Czy zdawał sobie sprawę z zagrożenia?

Sądzę, że wiedział niewiele, a tym samym niewiele sobie uzmysławiał. Niewiele wiedział o samej ideologii nazistowskiej i nazistowskim systemie. Udowodniły tę tezę badania E. Dmitrowa⁵. Nie była, ze zrozumiałych względów, masowo kolportowana w kraju literatura prohitlerowska. Właściwie docierała ona przede wszystkim do mniejszości niemieckiej. Co prawda istniała częściowa polska edycja *Mein Kampf*, ale jej rozpowszechnianie podlegało okresowym zakazom⁶.

² R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. I, Warszawa 1987. Ze wstępu W. Markiewicza, s. 6. Wyd. angielskie: R. Grunberger, *A Social History of the Third Reich*, London 1977.

³ N. Elias, *Zum Begriff des Alltags*, w: K. Hammerlich, M. Klein (Hg.), *Materiellen zur Soziologie des Alltags*, Opladen 1978. Por. również J. Held (Hrsg.), *Kunst und Alltagskultur*, Köln 1981; J. Kuczynsky, *Geschichte des Alltags des deutschen Volkes*, Berlin (DDR), Köln 1980 oraz cyt. już R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. I—II.

⁴ T. Szarota, *Badania nad stereotypem...*, s. 209.

⁵ E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945—1946*, Warszawa 1987, s. 24 i n.

⁶ W. Borejsza, *Rzym a wspólnota faszystowska*, Warszawa 1981, s. 211.

W tym miejscu potrzebne jest ważne rozróżnienie — faszyzmu w ogóle, faszyzmu włoskiego, faszyzmu niemieckiego (hitleryzmu). Mussolini na pewno dla społeczeństwa polskiego był „mniej groźny”, zaś, niekiedy, przede wszystkim dla prawicy, nawet atrakcyjny jako pewien wzorzec.

Wynikało to z wielu przesłanek, ale ta, że Włochy były po prostu daleko od Polski zdaje się być jedną z ważniejszych. Nie graniczyły z Polską i nigdy, jak sięgano pamięcią, nie prowadziły z nią wojny. Faszyzm włoski był i odległy w przestrzeni, i o „łagodnym” obliczu. To był zupełnie inny wymiar ewentualnego zagrożenia, niż historyczne i głęboko zakorzenione w świadomości Polaków, niemieckie *Drang nach Osten*. Ponadto Niemcy były zawsze sąsiadem Polski i były jednocześnie, niemal zawsze, ościennym mocarstwem.

I stąd konkluzja: w Polsce międzywojennej dość zdecydowanie rozróżniano i oddzielano faszyzm włoski od hitleryzmu. Tyle powszechnie wiedziano. Ale tylko tyle, a to było za mało aby zrozumieć zagrożenie.

Zastanawiające także, że żaden z cywilizowanych krajów nie zerwał stosunków z III Rzeszą, już przecież państwem oprawców i morderców (*vide* — obóz w Dachau). Wręcz przeciwnie, z tym państwem pertraktowano, zawierano umowy, handlowano, zaś układ monachijski zdecydowanie dowodził, że wcale się na owe zerwanie nie zanosilo. Nie ustrzegł się tego także i Związek Radziecki, zdawać by się mogło, państwo tak pryncypialne i tak czujne. Geneza paktu Ribbentrop-Mołotow sięga daleko głębiej w czas międzywojennego dwudziestolecia, niż próbuje — jak dotychczas — analizować to historiografia polska i radziecka.

Źródłem takiej postawy był przede wszystkim fakt, że represje były sprawą wewnętrzną Niemiec. To jedni Niemcy, w swoim własnym kraju, mordowali, od początku lat trzydziestych, innych Niemców. A na dodatek Hitler i naziści doszli do władzy zupełnie legalnie, nie uciekając się do zamachu stanu i „sztuczek” wyborczych. O tej legalności wiedziała Europa. Wiedziano też o tym w Polsce. Zatem niejako w majestacie prawa, w opinii społeczeństw, powstał obóz w Dachau; również legalna zdawała się być walka nazistów ze swoimi przeciwnikami. Z tego wynika jeszcze jeden bardzo ważny wniosek. Sytuacja wewnętrzna w Niemczech nie zagrażała bezpośrednio tylko Polakowi, ale również Francuzowi, Belgowi, Duńczykowi — Europejczykowi. Nie zapominajmy przy tym, że to hitlerowcy rozprawili się publicznie z komunistami, a ci w całej Europie (z wyjątkiem oczywiście ZSRR) mieli bardzo złe „notowania” w powszechnej opinii rządów i społeczeństw.

Skoro zatem cywilizowana i demokratyczna (poza totalitaryzmem radzieckim) Europa nie protestowała tak bardzo lub niemal wcale (wojna w Abisynii i Hiszpanii była daleko od Polski, a z poparciem wyjeżdżali tam jedynie komuniści), to dlaczego miały protestować szary zwykły obywatel, Polak i Europejczyk. Przecież nadal znakomicie funkcjonował (również w Polsce) mit słabych Niemiec i słabych Niemców. Nie zapominajmy, że to Niemcy, nie tak dawno przecież, przegrali wielką wojnę. I nie zapominajmy również, iż, jak zwrócił w literaturze uwagę K. Sontheimer, faszyzm w jego niemieckiej postaci (hitleryzm) był to „demagogiczny i znakomicie rozegrany socjalnie i ekonomicznie [dodajmy również i ideologicznie — *J. Ch.*] ruch, wykorzystujący dla poruszenia i przyciągnięcia mas dwie największe ideologie pierwszej połowy XX wieku — nacjonalizm i socjalizm”¹.

¹ K. Sontheimer, *Antidemokratisches Denken in der Weimarer Republik*, München 1962, s. 353. Por. również R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*....

„Grał” on przecież bardzo umiejętnie, przy wykorzystaniu zresztą najnowocześniejszych zdobyczy propagandowych, na dwu ważnych motywach: dążeniach rewolucyjnych i resentymencie („niemiecka dusza”) związanych z przegraną wojną. Ten mechanizm polityczny, społeczny, ale i psychologiczny, wciąż na nowo doskonalony, nie był szerzej znany w Europie. Zdobycze faszyzmu (szybkie, spektakularne, efektowne) w Europie 1939 i 1940 r. zdają się w pełni potwierdzać tę tezę.

Dopiero wojna i jej krwawe doświadczenie znacznie poszerzyły wiedzę społeczeństwa o nazizmie. Wiedza ta była wynikiem właśnie bezpośredniego doświadczenia, a nie poznawania za pomocą np. literatury, programu, prasy, propagandy, systemu wychowawczego czy też tzw. wiedzy potocznej. Choć dojrzałych głosów ostrzegających w polskiej prasie przed faszyzmem nie brakowało i nie należy ich w toku tej analizy pomijać. Ale tak naprawdę Polacy poznali do czego zdolni są naziści w wyniku właśnie bezpośredniego doświadczenia, zaś jego zdobywanie pochłaniało niepomierne ofiary i siłą rzeczy musiało być metodą prób i błędów. Jakże tragicznych.

Spoleczne doświadczenia września 1939 r. — przy innej nieco okazji — nazwałbym syndromem Września, którego istotą był szok przeżyty przez Polaków z powodu klęski⁸. Rozległość tego syndromu wyznaczały zarówno wydarzenia wrześniowe, jak i szereg innych elementów, które można sprowadzić do trzech zasadniczych: załamanie, nadzieja i od początku niezwykła mobilizacja społeczeństwa do oporu i walki z okupantem.

Wojna polsko-niemiecka była wielkim społecznym przeżyciem, które w takiej skali spotkało społeczeństwo polskie po raz pierwszy w jego historii. Zwykle wojny przynosiły podobne przeżycia (warto pod tym kątem przeanalizować np. literaturę piękną), ale najczęściej bezpośrednio jedynie dla zmagających się armii. Wrzesień, obok żołnierza, ostro dotknął całe społeczeństwo. Objawiło się to nie tylko bombardowaniami, exodusem, ale przede wszystkim faktem, że w miejsce dotychczasowych autorytetów moralnych i wyznawanych humanistycznych wartości (również chrześcijańskich) pojawił się autorytet siły połączonej z niezwykłą brutalnością, bezwzględnością i nienawiścią.

Udowodniono już, ponad wszelką wątpliwość, że działania wojenne prowadzone są zawsze w trudnych warunkach, a nade wszystko przy znacznie powiększonym niebezpieczeństwie, napięciu nerwowym, zmęczeniu fizycznym i psychicznym oraz brakach w zaspokojeniu podstawowych potrzeb ludzkich⁹. Ta teza psychologa znakomicie daje się udowodnić na podstawie źródeł historycznych. Dodatkową uwagą, jaką należy zgłosić, jest fakt, iż im bliżej XX wieku wojny stawały się coraz bardziej okrutne dla społeczeństw, zarówno od strony „technicznej”, jak doktrynalnej czy wręcz ideologicznej. Musiały w konsekwencji prowadzić do pojawienia się zjawisk szczególnych w osobowości człowieka, a nade wszystko w tym, co psychologia nazywa mechanizmami motywacyjnymi (ostre stany lękowe, frustracje, zaburzenia lękowe itp.).

Wybuch drugiej wojny światowej od pierwszych dni wskazywał, iż okupant wyznawał szczególną i nieznaną w społecznym doświadczeniu ideologię agresji. „Była ona zaprzeczeniem wszystkich norm etycznych i współzycia społecznego, które dotąd obowiązywały w świecie, niezależnie od ustroju, jaki w danym kraju

⁸ J. Chrobaczyński, *Praca oświatowa w Krakowie 1939—1945. Studium o polityce okupanta, podziemiu oświatowym i postawach społeczeństwa*, Kraków 1986 (szczególnie rozdział I).

⁹ T. Tomaszewski, *Wstęp do psychologii*, Warszawa 1959, s. 87.

panował”¹⁰. To ważne spostrzeżenie dla całego okresu okupacji, a z taką siłą ujawnione już w pierwszych dniach września 1939 r., prowadzić musi i do innej jeszcze konkluzji. Polak musiał najpierw poznać prawa rządzące okupacją (ważna relacja pomiędzy podsystemami „okupanci” — „okupowani”) — nieznanne, niebezpieczne, wrogie i deprawujące, aby następnie, uwzględniając to doświadczenie, móc uruchomić, adekwatne do sytuacji, własnego światopoglądu itd., mechanizmy obronne. To poznanie musiało przede wszystkim uwzględnić, na co zwrócił uwagę m.in. Curzio Malaparte, istnienie od pierwszych dni okupacji dwóch światów „radykałnie odseparowanych od siebie”¹¹ zarówno prawami i specjalnymi regulacjami, jak również olbrzymimi pokładami nienawiści i bezwzględnej obcości. Te dwa obce sobie i bezwzględne wobec siebie światy nigdy się do siebie nie zbliżyły. Wręcz przeciwnie, w miarę kolejnych lat okupacji, coraz bardziej stawały się wobec siebie bezwzględne. Istotą świata polskiego, tj. świata okupowanego niezwykle trafnie oddał K. Wyka, nazywając go po prostu „życiem na niby”.

Ale to poznawanie i doświadczanie ze strony okupowanych świata zła, zbrodni i nienawiści, wreszcie totalnej i wszechobecnej bezwzględności wymagało jednak czasu. I stąd to co nazywam syndromem Września 1939 r. wskazywało właśnie na stan zespołu objawów psychologicznych, socjologicznych, moralno-etycznych oraz historycznych. Funkcjonowały one przez wszystkie dni powszednie okupacji, choć niewątpliwie uzyskiwane przez okupowanych doświadczenie jak przeżyć, przerwać, dostosować się i zaadoptować, wreszcie jak walczyć było nieco łatwiejsze dzięki niewątpliwemu „przyzwyczajaniu” się, pewnej pozytywnej rutynie i zdobywanym umiejętnościom. Uzasadnieniem może być np. bardzo duża liczba „wsyp” w konspiracji w pierwszym jej okresie, kiedy nie doceniano Niemców. Ich „fachowości”, szczególnie aparatu terroru, w takim stopniu, w jakim wymagała tego sytuacja okupacyjna oraz po prostu „uczono” się konspiracji i zasad konspirowania.

Istotnym problemem był ogrom rozterek, wahań i wątpliwości. Można by nawet sformułować pogląd, iż była to istota codziennych postaw i zachowań okresu wojny i okupacji. Ujawniły się pytania, których nie stawiano sobie raczej przed 1 września: o problem dalszego życia w społeczeństwie, o pracy w systemie okupacyjnym, która powinna była gwarantować jakiś ersatz egzystencji itp. Wreszcie pytania generalne — co dalej i jak dalej, w tym z ojczyzną, narodem, godnością, dumą i wolnością. Sądzę, że można sformułować pogląd, iż w jeszcze większym stopniu niż przed wybuchem wojny ujawniła się integracja jednostki z grupą, szczególnie rodziną, a w konsekwencji miało to istotny wpływ na integrację społeczeństwa w jego stosunku do okupanta. Słusznie bowiem zauważył już klasyk A. Adler, że „cała jednostka nie może [...] być wyrwana ze związku z życiem, a raczej ze wspólnotą”¹². Wojna i okupacja zdecydowanie uwydatniły pogłębienie tego stosunku — jednostki i grupy (wspólnoty).

Do ważnych zjawisk, które wielokrotnie miała wojna i okupacja należało szczególnie nagromadzenie strachu. Jego pojawienie się już we wrześniu 1939 r. nie słabło przez kolejne lata okupacji, pomimo tego, że wystąpiły i takie zjawiska w postawach i zachowaniach społeczeństwa, jak np. przystosowywanie się do

¹⁰ K. Godorowski, *Psychologia i psychopatologia obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążeń*, Warszawa 1945, s. 6.

¹¹ C. Malaparte, *Zima w Polsce*, „Życie Literackie”, 1987, nr 36. Por. idem, *Kaputt*, Warszawa 1962.

¹² A. Adler, *Sens życia*, Warszawa 1986, s. 52.

sytuacji, częściowo nawet „nauczenie” się życia ze strachem. Nigdy jednak ta emocja nie została wyeliminowana. Strach z jednej strony dręczył, z drugiej zaś mobilizował do działania i przeciwdziałania, do obrony i samoobrony, wreszcie czynnej walki z bronią w ręku. Choć ujawniał również zjawiska paralizujące, prowadzące w konsekwencji do zagubienia i bezradności, nawet samobójstw.

Analiza wojennego strachu prowadzi również do refleksji o ujawnianiu się wśród społeczeństwa objawów tzw. reakcji panicznej wywołanej przez „nieoczekiwaną katastrofę”¹³, w tym przypadku państwa i społeczeństwa. Jej najbardziej dramatyczną cechą było to, że klęski wrześniowej nie mogło poprzedzać wcześniejsze przeżycie tak niebezpiecznej i totalnej sytuacji.

Uczucie strachu było związane z możliwością uszkodzenia ciała, śmiercią, kalectwem itd., ale także z olbrzymim zaskoczeniem społeczeństwa, że owo „nie od-damy guzika” nie miało pokrycia w rzeczywistości, że było kłamstwem i jedynie propagandową frazeologią. Okupant ponadto świadomie i bezwzględnie ujawniał kolejne ogniska strachu, również wizualne, zewnętrzne symbole, jako stały wizualny atrybut strachu, wszechobecny mundur, *Parademarsch* itp. Godną uwagi jest też refleksja, iż II wojna i nazizm „umundurowały” (na wzór pruski) niemal całe społeczeństwo niemieckie, a tym samym okupantów. Doświadczenia poprzednich wojen, łącznie z wielką wojną były dla społeczeństwa polskiego nieco inne. Mundur wyróżniał okupanta (po stronie polskiej był niemożliwy do ujawnienia), działał wizualnie, straszył, ale stanowił również „cel i obiekt” nienawiści ze strony okupowanych. Przytłaczał i paraliżował, ale wywoływał nienawiść, potrzebę odwetu, która była jednym z motywów do działania (przeciwdziałania).

Już doświadczenia pierwszych tygodni i miesięcy wojny wyzwały jednak w społeczeństwie również reakcje, a więc i postawy inne. Zaciekłość wobec wroga była widoczna już w czasie nierównych wrześniowych walk. Nienawiść zaś chyba zjawiała się nieco później. Można to odnaleźć w wielu wspomnieniach. Niemiec-okupant w pierwszych dniach września wywoływał (pomijając fizyczny wygląd nieznanego wroga) raczej zdumienie, nawet niepokojącą ciekawość. Wynikało to po części z faktu, iż powszechnie nie wierzono, że Polacy mogą tę kolejną wojnę z Niemcami przegrać. „Byłam zupełnie spokojna o los wojny” — takie sprostowanie odnotowało w swych wspomnieniach wiele osób¹⁴. Sugerowała to stale przed 1 września prasa polska, nawet orędzie episkopatu. Nienawiść natomiast pojawiła się przede wszystkim w wyniku bezkarnej, bezwzględnej i totalnej rzeczywistości okupacyjnej. Bezwzględność i nienawiść od początku okupacji ujawniły potrzebę odwetu i zemsty na wrogu. I chyba te elementy zadecydowały, iż nigdy w postawie zbiorowej okupowanego społeczeństwa (jako narodu) nie pojawił się stan całkowitej bezradności. Podkreślimy jednak zdecydowanie, chodzi o naród, a nie pojedyncze osoby, czy nawet grupy społeczne. Nigdy w okupowanym społeczeństwie polskim nie wystąpiła na taką skalę bezradność, jak np. w przypadku społeczności żydowskiej.

I druga ważna konkluzja. Ludzie przeniesieni w wyniku wojny, z dnia na dzień, w nową, nieznaną, a przede wszystkim zagrażającą rzeczywistość, żyjąc w szoku, od początku jednak ujawnili z dużą siłą postawę, którą można by określić — „pomimo wszystko żyć trzeba było”. Dodajmy — nawet gdyby to miała być jedynie namiastka normalnego życia. Dla wielu pierwszym warunkiem było

¹³ J. Ranschburg, *Lęk, gniew, agresja*, Warszawa 1980, s. 30.

¹⁴ Archiwum Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Krakowie, „Elektra”. Moja droga do konspiracji, Maszynopis nadesłany na konkurs ZBOWiD, Kraków 1987, bez nr sygn.

„przeistoczenie się w innego człowieka”¹⁵. Istotą tego przeistoczenia był swoisty „mus życia”¹⁶. Owo „trzeba było żyć” i ów „mus życia” były uruchomionym mechanizmem, który psychologowie nazywają teorią mechanizmów obronnych¹⁷. Te obronne mechanizmy ujawniły się z jednej strony np. jako obszary wewnętrznej wolności, niedostępnej wrogowi, niemożliwej do wyrugowania w wyniku wykonywania okupacji. Z drugiej zaś strony zostały wyzwolone mechanizmy wzmożonej aktywności w postaci oporu, samoobrony i fenomenu walki.

Wojna i okupacja stworzyły warunki niecodzienne. Była to wszakże od początku „wojna totalna”. Był to również, jak zauważyła Z. Nałkowska, „nowy typ wojny dotąd nieznan”¹⁸. Wojna tak rozumiana przyniosła zagrożenie wszelkich wartości. Rozpadał się świat zarówno szarych ludzi, jak i świat establishmentu, elity, co nie zawsze miało miejsce w dotychczasowych wojnach. Skończył się w miarę ustabilizowany, przez okres niepodległości, porządek rzeczy. Skończyła się wolność z takim trudem zdobyta przed dwudziestu laty. Mieszało się ważne z nieważnym, upadały znane dotąd autorytety, np. wodza naczelnego. Rodziły się nowe, zarówno lokalne, jak i na skalę ogólnonarodową. Okupacja gwałtownie wytrąciła społeczeństwo i jednostkę z utartych kolein życia. Stała się „niemowlęctwem ludzi dojrzałych, ich powtórna nagością, oddaniem na pastwę przypadku i grozy”¹⁹. Walilo się w wyniku wrzesniowej kampanii niemal wszystko, państwo i władza przegrywało wojsko, uciekali przywódcy i niektórzy dowódcy. Walilo się również świat pojedynczego człowieka, pojedynczej rodziny. Choć na marginesie warto zwrócić uwagę na swoisty polski fenomen szybkiego odbudowania, a właściwie zbudowania na nowo centralnych władz państwa, odbudowę wojska, a w okupowanym kraju stosunkowo szybkie uformowanie konspiracyjnego wojska, aparatu podziemnego państwa, partii politycznych, uruchomienie tajnego szkolnictwa itp.

Ale nawet tak totalna wojna i okupacja nigdy nie zniweczyły wśród Polaków sensu życia. Początkowo wynikał on z nadziei na rychłe i zwycięskie jej zakończenie („słoneczko wyżej, Sikorski bliżej”). W miarę upływu lat okupacji sensem życia stawało się przeżyć, walczyć, zwyciężyć. To był optymistyczny, mimo wszystko, sens życia. Nie zmieniały go, występujące od początku okupacji, czynniki destrukcyjne — biologiczne (np. głód, epidemie), psychiczne (trwałe i stale występujące zagrożenie życia), wreszcie moralne (nowa hierarchia wartości, obniżenie się norm moralnych itp.).

Mechanizmy obronne miały niezwykle istotny wpływ na to, co można by nazwać postawą przystosowania typu prospołecznego. Jej istotę stanowiła ogólnospołeczna i indywidualna, występująca już od pierwszych dni okupacji, obrona i samoobrona czynna, polskie „nie”, w tym i walka zbrojna (Hubal, początek konspiracji wojskowej, później regularna armia podziemna jako część składowa Polskich Sił Zbrojnych).

Ważny w postawach był również element rozliczeń w stosunku do sanacyjnej ekipy. Swoisty „rachunek krzywd” i rachunek wobec sanacji był niewątpliwie intensyfikowany poprzez niemoc i bezsilność wobec przeważających sił wroga i stąd także płynącej jego przemocy. I mimo że, jak w swych wspomnieniach zapisał J. Nowak, „w naszych duszach nie było klęski”²⁰, to ta klęska jednak była aż

¹⁵ J. Ślaski, *Polska Walcząca 1939—1945*, t. 3—4, Warszawa 1986, s. 10—11.

¹⁶ „Biuletyn Informacyjny”, 16 I 1941.

¹⁷ K. Godorowski, *Psychologia i psychopatologia...*, s. 103.

¹⁸ Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1972, s. 46.

¹⁹ K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków 1957, s. 21.

²⁰ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 39.

nadto widoczna. Musiano ją przezwyciężyć zarówno psychicznie, jak i wojskowo. I to było zasadniczą przesłanką postawy walki, postawy oporu, swoistego fenomenu podbitego i okupowanego społeczeństwa, na tle całej niemal okupowanej przez III Rzeszę Europy.

Dwie zatem, syntetyzując ten fragment rozważań, postawy były globalnie najistotniejsze „wewnątrz” okupowanego kraju i „wewnątrz” okupowanego społeczeństwa: przeżyć (za wszelką cenę) jako społeczeństwo, jako naród, jako rodzina i jako jednostka oraz walczyć o wolność, o godność, właśnie o naród, państwo, walczyć, aby w ostatecznym rozrachunku z okupantem zwyciężyć i pomścić doznane krzywdy i upokorzenia, doznane straty. Wszystko inne toczyło się w okupowanym kraju wokół tych dwóch zasadniczych zbiorowych postaw.

Dylemat natomiast, jaki pojawia się przy analizie tych dwu wielkich zagadnień, przeżyć i walczyć, to kwestia hierarchii. Co było ważniejsze w postawach zbiorowych i w jakiej skali? To istotny dylemat zarówno narodowy, jak i indywidualny. I każda hierarchia będzie dyskusyjna, jako że obraz matyrologiczno-heroiczny okupacji został tak bardzo zakodowany w naszej narodowej historii, że każda próba jego zmiany to niemal szarganie narodowej świętości, narodowego herosu, pieśni zwycięstwa.

Mam inny pogląd na martyrologiczno-heroiczny stereotyp wojny i okupacji. Nie negując go wszakże, bo martyrologia istotnie była największym narodowym kataklizmem, uważam jednak, że w postawie społeczeństwa, rozpatrywanego globalnie, najpierw jawiło się przeżyć, a dopiero później walczyć. Co nie znaczy, że nie można znaleźć przykładów wręcz odwrotnych, a nawet swoistą bohaterską inflację śmierci. W społeczeństwie polskim analizowanym globalnie postawa przeżyć (przecież nienaganna) była wiodącą, najważniejszą, wręcz strategiczną. W najgłębszych pokładach ludzkiego „ja” jako pierwsze, przede wszystkim jako reakcja na odruch psychiczny (strach, zwątpienie itp.) spowodowanego totalizmem wykonywania okupacji, jawiło się właśnie przeżyć, czasem bezwzględnie i za wszelką cenę.

Można to udowodnić nawet na przykładzie *Kamieni na szaniec*, które A. Kamiński napisał przede wszystkim w celu aktywizacji zbiorowej postawy „walczyć”. Jego bohaterowie — co rzadko dostrzegają historycy literatury — działali, szczególnie w pierwszych latach okupacji, otoczeni raczej dość biernym tłumem, zapatrzonym we własne ja, własną potrzebę przeżycia i samoobrony. Nie bez znaczenia w tym kontekście jest i inny problem, który jedynie sygnalizują w postaci pytań badawczych: zachowanie się ludzi przypatrujących się zmaganiom podziemia z okupantem, kiedy nastąpiło częściowe przynajmniej przezwyciężenie strachu, co temu sprzyjało, co utrudniało ten proces, jakie skutek miały zbrojne akcje podziemia, czy wszyscy je aprobowali itp. To ważne pytania badawcze.

Wojna, a szczególnie okupacja również deprawowały. Niosąc ze sobą zagrożenie dla wartości i stawiając na szali nierzadko ludzkie życie, siłą rzeczy musiały deprawować. Tak zresztą było zawsze podczas wojen. Ta ostatnia przewyższyła jednak zdecydowanie wszystkie poprzednie. Okupacja zbrutalizowała życie codzienne w stopniu dotąd nie spotykanym — poprzez nieludzkie metody śledztwa, pobyt w więzieniu, areszcie śledczym, obozie pracy, wreszcie obozie koncentracyjnym. Brutalność wynikała także z siły odruchu życia i przeżycia, które przecież okupant dostrzegał.

Niespotykana totalizacja w wykonywaniu okupacji, zjawisko niemal nie znane zupełnie, całkowicie zaskoczyła społeczeństwo. Totalizacja i brutalizacja wymusiły nieprawdopodobne wręcz zdolności przeżycia i przetrwania. Nie mogło się to zaw-

sze i wszędzie odbywać zgodnie ze znanymi dotąd normami moralnymi i normami współżycia społecznego. Wojna poważnie zagroziła dotychczasowemu poziomowi zdrowia społeczeństwa (permanentne niedożywienie, głód, regramentacja żywności, epidemie), obniżając go w sposób zdecydowany zarówno w wyniku totalnej polityki okupanta, sposobu odżywiania, jak również zwiększonego w sposób znaczny napięcia psychicznego społeczeństwa jako zbiorowości oraz każdego obywatela indywidualnie. Koszty te uderzyły ze zdwojoną siłą w młode i najmłodsze pokolenie Polaków, co z perspektywy czasu powojennego również musiało być niezwykle niepokojące.

Wojna miała również wpływ na narodową i indywidualną psychę. To musiało być rachunek ewentualnych zysków (np. integracja jednostki ze społecznością, Polak mógł liczyć niemal wyłącznie tylko na innego Polaka), ale i nieodzownych strat. Nie wszystko dotąd rozpoznano w postawach i zachowaniach, zaś martyrologiczno-heroiczny obraz okupacji „przysłańca” przez wiele lat zwracanie uwagi na tę problematykę, może poza kolaboracją.

Bezspornie nastąpiło znaczne zróżnicowanie ekonomiczne społeczeństwa oraz globalnie duża jego pauperyzacja. Ale można zaobserwować, iż na jednym biegunie wyrosły nowe fortuny, najczęściej drogą spekulacji, kradzieży itp. Część mieszczaństwa niewątpliwie się bogaciła. Część majątku żydowskiego trafiła w polskie ręce. Kwitł przez wszystkie lata okupacji czarny rynek, mimo drastycznych sankcji stosowanych przez okupanta. Ujawniła się nowa „elita”. Na jej rozrzutny tryb życia zwracano w konspiracji uwagę niejednokrotnie. „Szmalcownik” stał się niewątpliwie symbolem okupacji dnia codziennego, choć to problem bardzo złożony.

Wreszcie inny ważki problem — wojenne wzbogacenie się części chłopstwa dzięki dostępności do środków żywności i niewątpliwie „nieszczelności” egzekucji ze strony okupanta. Zwracał na to uwagę m.in. K. Wyka²¹. Lata wojny niewątpliwie pogłębiły — jak słusznie zauważył E. Dmitrów²² — rozwarstwienie wsi i zaostrzyły konflikty klasowe, m.in. na tle niesprawiedliwego rozłożenia świadczeń na rzecz Niemców.

Można też zaproponować pogląd, iż okupacja doprowadziła do stanu pewnej anomii okupacyjnych zjawisk społecznych, których istotę stanowił po części zanik, bardziej zaś obniżenie się wpływu norm społecznych na zachowanie się ludzi. Można to zaobserwować m.in. na przykładzie czarnego rynku. Stan anomii w znaczący sposób warunkował postawy. Musiał się przecież nieco zmienić „pułap” codziennych dążeń jednostki, kręgów rodzinnych, czy szerzej społecznych, choć problem kwantyfikacji tego zjawiska przerasta możliwości historyka, głównie ze względu na dostępny zasób źródłowy. Ale obniżenie tego „pułapu” dotyczyło bardziej dnia codziennego. W myśleniu perspektywicznym (jak po wojnie?) ambicje i cele były aż nadto widoczne. Przykład tajnego nauczania jest tu bardzo wymowny.

Z problemem stanu anomii wiąże się miejsce i rola państwa podziemnego. Zakres rozważań nie zezwala na pogłębioną analizę, ale na jeden przede wszystkim, dość istotny kontekst tego zagadnienia warto by zwrócić uwagę. Państwo podziemne to z punktu widzenia prowadzonych tutaj rozważań — obok wielu różnorodnych czynników i funkcji — przede wszystkim obecność społeczeństwa w jedności. Obecność wymuszająca uznawanie i przestrzeganie przez jednostkę norm

²¹ K. Wyka, *Gospodarka wyłączone*, „Twórczość”, 1945, nr 1.

²² E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja...*, s. 147. Por. również *Wiś polska 1939—1945*, t. I—IV. Opr. K. Kersten, T. Szarota, Warszawa 1967—1971.

społecznych, owych „nakazów chwili”, komunikowanych stale społeczeństwu w prasie konspiracyjnej. Państwo podziemne dyscyplinowało zachowania i postawy. Przypominało, wychowywało, egzekwowało i wreszcie karało, starając się, w miarę możliwości i ekstremalnych warunków okupacyjnych, stan anomii sprowadzić do minimum, tak aby społeczne koszty okupacji były jak najmniejsze.

A skoro karało, to właściwie społeczeństwo samo, poprzez podziemne państwo, w ten właśnie sposób izolowało lub pozbywało się jednostek mu zagrażających w jego walce z okupantem o przeżycie, życie, narodową godność i niepodległość. Skala zjawiska jest trudno uchwytana.

To co złe nie dominowało jednakże w okupowanym społeczeństwie rozpatrywanym globalnie. To możemy stwierdzić z całą pewnością. Przychylałbym się do poglądu, iż rozważany tu stan anomii to nie zanegowanie i odrzucenie przez okupowanych norm społeczno-etycznych i moralnych, ale raczej ich wewnętrzne „rozregulowanie”, w dopuszczalnych granicach, którego korektorem starało się być, z dużym zresztą skutkiem, państwo podziemne.

Pomińmy w szczególności rozpatrywanie pewnych „klęsk” w postaci nieudanego wyegzekwowania przez państwo podziemne bojkotu kin, teatrów, kolektur loterii czy też np. przedstawień cyrku Buscha. „Bywały tam tłumy” — odnotowano w prasie konspiracyjnej²³. Nie była też dużym skandalem tzw. afery dożynkowa, nazbyt przesadnie „rozdmuchana” przez, idealizującą nieco wymogi życia pod okupacją, prasę konspiracyjną. Niezbyt duże było oddziaływanie „gadzinówek”, szczególnie w drugim okresie okupacji, nie stworzono też „legionu polskich krzyżowców do ruszenia na Bolszewię”, do którego tak usilnie namawiał okupant²⁴. Nie było też problemem na szerszą społeczną skalę żebractwo, wróżbiarstwo, znachorstwo, hazard („trzy lusterka”, „trzy karty”), czy też bandyckie rozboje.

Nie była też społecznym problemem kwestia kolaboracji Polaków. Raczej odwrotnie. Brak powszechnego zasięgu kolaboracji polskiego społeczeństwa to w pewnym stopniu swoisty fenomen na tle całej okupowanej Europy. I to bez względu na stosunek do kolaboracji okupanta w Polsce i innych krajach europejskich. Nie znaczy to wszakże, iż nie było w okupowanej Polsce kolaborantów i zdrajców.

Nie wnikając szerzej w problem klasyfikacji tego zjawiska występującego w historiografii zachodniej (szczególnie francuskiej — kolaboracja, kolaboracjonizm, kooperacja, korupcja, czy też jeszcze inna typologia — kolaboracja wymuszona, wyrozumowana i skwapliwa), jak i polskiej (współpraca z Niemcami hańbiąca dobre imię dla interesu lub dla własnego bezpieczeństwa, współpraca bez zagrożenia konspiracji, współdziałanie z gestapo lub Abwehrą, szkodzenie ruchowi oporu, kolaboracja nieformalna), można stwierdzić, że od pierwszych dni okupacji niewielkie były szanse na stworzenie bazy i odpowiednich warunków dla kolaboracji (szczególnie na terenie Generalnego Gubernatorstwa) w okupowanej Polsce. Nieudany przykład „państwa szcątkowego” z początków okupacji zdaje się w pełni to potwierdzać. Ponadto, obok postaw społeczeństwa, na marginalne zjawisko konspiracji wpływ miała także i polityka okupanta. W okupowanym kraju nie dał on większych „szans” na rozwinięcie się kolaboracji, gdyż po prostu nie był nią zainteresowany na szeroką skalę. Nie podejmuję się jednak rozstrzygnięcia dylematu, czy głównym źródłem braku szerokiej kolaboracji był brak szerszego zainte-

²³ „Małopolska Agencja Prasowa”, 25 III 1944, nr 32.

²⁴ „Kurier Powszechny”, 21 IX 1944, nr 6.

resowania samego okupanta czy też wyłącznie „charakter” Polaków? Warto jednak zwrócić uwagę, że społeczeństwo lat okupacji nie różnicowało tego pojęcia. Występowało ono jednorodnie i odnosiło się do każdej niemal formy (bez stopniowania) współpracy z okupantem. Podkreśliśmy to „współpracy”, bo nie dotyczyło to pracy w ogniwach administracji i gospodarki okupanta. Tak było zresztą i po wojnie, m.in. w procesach i wyrokach skazujących za kolaborację. „Przyjaciółka” np. z października 1948 r. wskazywała, że „każdy Polak, który wypełniał starannie zarządzenia niemieckie, ciągnął z tego korzyści i był lepiej traktowany i nagradzany — pomagał okupantowi, a więc był kolaborantem”²⁵. W rezultacie tego upraszczającego osądu każdy np. Volksdeutsch, „szmalcownik”, granatowy policjant” to były w opinii społecznej „typy kolaboranta”²⁶.

Był to obraz fałszywy. To uproszczenie było wynikiem gehenny okupacyjnych dni i żądy odwetu, wynikającej z utrzymującej się nadal nienawiści do Niemców. To zrozumiałe. Z perspektywy dłuższego czasu sądy wydają się nieco złagodzone, bo znamy przecież przykłady i Volksdeutschów, i granatowych policjantów, i „szmalcowników” którzy pracowali dla polskiego podziemia, pomagali współpracownikom ratując niejedno życie itp. Wiemy też, że kolaboracja, współpraca konfidencka itp. była często rezultatem nieludzkiego śledztwa, „darowania” życia własnego lub najbliższych itp. „Większość konfidentów była werbowana spośród aresztowanych”²⁷. To słuszne spostrzeżenie J. Bratki pokazuje obraz kolaboracji od strony tragicznych mechanizmów, ludzkich słabości itp. Nieco inaczej, choć również w sposób niejednokrotnie dramatyczny wyglądała Niemiecka Lista Narodowa na Śląsku. To wielce skomplikowana materia dla historyka. Ale pomimo to, powtórzmy, skala kolaboracji i współpracy z okupantem nigdy w Polsce nie osiągnęła takiego nasycenia, jak np. w Holandii, na Łotwie i we Francji (w takiej właśnie kolejności, jeżeli chodzi o skalę zjawiska, a nie, jak tradycyjnie się uważa, że w kolaboracji „przodowali” Francuzi).

Problemem społecznym był natomiast okupacyjny alkoholizm Polaków. Na pewno nie był on zjawiskiem marginalnym. Świadczą o tym zarówno meldunki terenowe Delegatury Rządu RP, jak i listy pasterskie arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy, metropolity krakowskiego²⁸. Skali zjawiska nie potrafimy wyliczyć. Dostępność alkoholu zarówno ze źródeł niemieckich, jak i polskich, redukcja norm i wymogów moralnych na pewno sprzyjały i poszerzały ten negatywny odruch w społecznych postawach. Ale czy może to być jedyne wytłumaczenie w kraju tak katolickim, w społeczeństwie tak głęboko wierzącym i praktykującym, również i w latach okupacji? Nie sądzę. Przyczyny alkoholizmu były i „pozaobiektywne”, jeżeli tak można się wyrazić, kulturowe, wręcz historyczne. Problem wymaga pogłębionych badań.

Sumując, zasadne wydaje się stwierdzenie, że codzienność okupacyjna, pomimo wielu pokus, nie zdegenerowała polskiego społeczeństwa na tyle, by ocena mogła być wyraźnie negatywna. Świadczył o tym przede wszystkim drugi wymiar postaw tego samego przecież społeczeństwa, którego tutaj nie rozpatrujemy,

²⁵ „Przyjaciółka”, 3 X 1948, nr 29.

²⁶ E. Dmítrów, *Niemcy i okupacja...*, s. 147.

²⁷ J. Bratka, *Gestapowcy*, Kraków 1983.

²⁸ Centralne Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (CA KC PZPR), Delegatura Rządu RP na Kraj, Raporty z różnych lat, sygn. 202; Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Akta Kardynała Sapiehy, Listy pasterskie, Teka XXVI. Por. również *Księga Sapieżyńska*. Praca zbiorowa pod red. ks. J. Wolnego przy współpracy R. Zawadzkiego, t. I, *Archidiecezja Krakowska za pasterzowania Adama Stefana Sapiehy*, Kraków 1982.

tj. postawa oporu, samoobrony i walki od pierwszego do ostatniego dnia okupacji na wszystkich możliwych i dostępnych frontach. Wskazanie na negatywne skutki okupacji w postawach wynikało z głębokiego przeświadczenia autora, że nigdy nie można idealizować postaw i zachowań tak dużej grupy, jaką jest społeczeństwo rozpatrywane globalnie, co, niestety, zdarza się czasem zarówno w literaturze przedmiotu, publicystyce historycznej, wspomnieniach, jak i historii nauczanej w szkole.

STOSUNEK DO SOJUSZNIKÓW I ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Po początkowej euforii spowodowanej wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Francję i Anglię (3 września 1939 r.) przełomem w postawach „na zewnątrz” była niewątpliwie wiosna 1940 r. Przyniosła ona symptomatyczny przełom. W związku z wojną na Zachodzie można odnotować trzy wyróżniające się postawy. Początkowo ołbrzymią nadzieję i wiarę („a słowo stało się ciałem” — odnotował kronikarz²⁹). Jednak niepomysłne komunikaty z frontu budziły coraz większe przerażenie. Gdy zaś nadeszły wiadomości o kapitulacji Francji nastąpiło ponowne, po klęsce wrześniowej, załamanie społeczeństwa, które wpłynęło na nowe akcenty w postawach, zachowaniach, a przede wszystkim w nastrojach. Momentami depresja była chyba większa niż po wrześniu 1939 r. Polacy, co nie jest paradoksem, byli bardziej załamani klęską Francji niż sami Francuzi. „Było to uderzenie o dno” — może nieco egzaltowanie odnotowano w jednym z numerów konspiracyjnego pisma³⁰. Wyróżnikiem zaś postawy trzeciej był „czas i sposób” upadku Francji. „Nous sommes prêts” armii francuskiej, w kontekście polskiego „nie oddamy guzika”, łagodziło nieco jednoznacznie krytyczny osąd polskiego Września. W niektórych kręgach pojawiła się z tego powodu nawet pewna satysfakcja. Refleksji tej towarzyszyło również przewartościowywanie ocen wobec wrześniowych sojuszników. „Polacy, którzy po załamaniu się Francji wracali stamtąd do Polski opowiadali [...] nie tylko o niechęci, ale nawet o zawiści Francuzów do Polaków spowodowanej mniemaniem [...] że wojnę wywołali Polacy”³¹.

Weryfikacji zatem ulegały sądy o szczerości sojuszników. Było to nowe doświadczenie polityczne okupowanego społeczeństwa polskiego. Nie ma jednak podstaw, by formułować skrajny osąd o zmianie kierunków orientacji międzynarodowej (zresztą w tym czasie na jakie je można było zamienić?) przez społeczeństwo. Akcenty jedynie przesunęły się z Francji bardziej w kierunku na Anglię, co nie miało miejsca w takim stopniu we wrześniu. „Royal Navy [...] przegrywa różne bitwy, ale zawsze wygrywa tę ostatnią”³². Było to niejako sentencją refleksji z wiosny i lata 1940 r. Tkwiąca w niej jeszcze nadzieja nie była już jednak tak głęboka i dominująca, jak ta powrzesniowa. Wiara w szybkie zwycięstwo nad Niemcami poważnie została zachwiana.

Klęska Francji, obok tych trzech postaw, była jednocześnie początkiem nowego okresu, tj. formowania się zmienionego nieco konglomeratu zachowań. W myśli politycznej społeczeństwa, a tym samym i w postawach, krystalizował się nowy, zweryfikowany poprzez doświadczenia 1939 i 1940 r. pogląd na wojnę i jej dalszy przebieg. Jeżeli przesuniemy nieco tę cezurę na jesień 1940 r., tj. na koniec bitwy

²⁹ L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. I, Warszawa 1962, s. 465.

³⁰ „Polska i Świat”, 1 X 1941.

³¹ Biblioteka Jagiellońska, Oddział Rękopisów (BJ), F. Zoll, Wspomnienia (notatki), t. 2, s. 173 (maszynopis), sygn. 9774-III.

³² J. Jankowski „Agaton” *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, t. I, Warszawa 1980, s. 15.

o Anglię, to można sformułować pogląd, że klęska na Zachodzie dla społeczeństwa okupowanej Polski nie oznaczała automatycznie zwycięstwa Niemiec. I to właśnie było przełomem, istotą postaw politycznych końca 1940 r.

Oznaczało to, co prawda, iż wojna będzie długa i krwawa, że wykonywanie okupacji nie zostanie złagodzone. Ta refleksja, w innym co prawda kontekście, postawiła cele i strategię polskiego ruchu oporu, ale dla postaw społeczeństwa stanowiła przełom i obok goryczy, załamania psychicznego (już drugiego po wrześniu 1939 r. w tak krótkim czasie), tchnęła mimo wszystko jakąś nadzieją. Anglia wszakże nie uległa. Formowała się, choć bardzo różnorodnie, podziemna Europa, była jeszcze Ameryka itp. To były te „promyki” nadziei. Taki był tok myślenia społeczeństwa polskiego po tzw. momencie Compiègne i on w znacznym (teraz stopniu) wpływał na postawy i zachowania. Syndrom września jakby nieco przechodził na plan dalszy, choć nigdy o nim w latach okupacji nie zapomniano. Stał się obecny w prasie konspiracyjnej i w narodowej pamięci. I to ta właśnie nadzieja, jako forma społecznego poparcia, stała się niezwykle ważna dla państwa podziemnego. Jego uformowanie uważam za niezwykle istotny przełom dziejów Polski 1939—1945. Przełom ten miał również swój wpływ na postawy, zachowania i nastroje społeczne.

Przełom w analizowanych postawach i zachowaniach polegał także i na tym, że po europejskich wydarzeniach 1940 r. polska myśl polityczna zarówno w krajowym podziemiu, jak i na obczyźnie, po zrewidowaniu poglądów na przebieg i charakter kampanii 1939 r., i po doświadczeniach 1940 r. sformułowała pełny już program walki o narodowe wyzwolenie i pełną restytucję terytorium Rzeczypospolitej sprzed 1 września 1939 r., z równoczesnym uzupełnieniem jej terytorium o zdobyte na wrogu ziemie północne i zachodnie oraz lepszym ułożeniu stosunków politycznych z bezpośrednimi sąsiadami. Społeczeństwo okupowanego kraju udzieliło poparcia tak skonstruowanemu zasadniczemu celom wojennym. To była ważna dyrektywa polityczna, sytuująca rząd polski na wychodźstwie na dość gruntownych społecznych podstawach. Świadczyło to również na korzyść postaw i zachowań społeczeństwa, postaw odpowiedzialnych politycznie, świadomie dokonanych, wytrwałych i przekonanych, że tak zakreślone cele są możliwe do zdobycia, oczywiście przy pełnym poparciu Sprzymierzonych.

Kolejne lata okupacji w postawie „na zewnątrz” były uwarunkowane sukcesami bądź klęskami Sprzymierzonych oraz rozwojem sytuacji międzynarodowej. Wzmacniały one lub pogłębiały samopoczucie społeczne i społeczne nastroje.

Propaganda niemiecka, w połączeniu z codziennym terrorem i eksterminacją, ugruntowała postawy „na nie” okupowanego społeczeństwa. Wzrastała sympatia i szacunek dla walczących na frontach i w podziemiu. Od Compiègne do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej nie było jednak zbyt wielu powodów do zadowolenia. Rzesza kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa, łamiąc bezwzględnie opór napadanych, a istniejący pakt niemiecko-radziecki nie stwarzał przez dość długi okres przesłanek na konflikt między tymi państwami, zapowiadany przecież jeszcze w *Mein Kampf*. Co prawda powszechnie liczone na zachodnich aliantów, a właściwie tylko jednego — Anglię (na Amerykę dopiero od grudnia 1941 r.), choć nie zawsze były to oczekiwania racjonalne. Na przykład niektórzy cichociemni w krakowskim Kedywie byli zaskoczeni nieuzasadnioną wiarą rodaków w Wielką Brytanię. Jeden z nich zanotował w swoich wspomnieniach: „denerwowała mnie zawsze tu w kraju dziwna, niemal bałwochwalcza i jakże nieuzasadniona wiara

rodaków w Wielką Brytanię, która według ich mniemania jest gotowa dla Polski zrobić wszystko”³³.

Okres 1940—1943 można by określić jako zasadnicze (decydujące) lata w dojrzeniu politycznym społeczeństwa. Kiedy w pierwszym i drugim roku wojny zaciekawienie jednodniowymi zdarzeniami, liczbą zrzuconych bomb lub strącanych samolotów powodowało radość lub rozpacz, to już np. klęska Jugosławii, atak na Grecję, czy front afrykański takich odczuć nie wyzwalaly, pomimo że walczyli tam przecież również i Polacy. Bardziej ten stosunek do odległych alianatów, ofiar napaści uwidaczniał się w okupacyjnym dowcipie („Caro amico. Grecc bandito. D... m zbito. Benito”³⁴). Społeczeństwo zdążyło już, przez zdobyte doświadczenie, uformować własny osąd o tej wojnie, sytuacji międzynarodowej, wreszcie aliantach. Dlatego też ostrze propagandy niemieckiej nie przynosiło już takich skutków i psychicznych spustoszeń, jak w początkach okupacji. W Niemczech stopniowo wpłynęły na to również uformowanie Polskiego Państwa Podziemnego, kolportaż prasy konspiracyjnej, nasłuch radiowy, coraz bardziej widoczne przejawy działalności Kierownictwa Walki Cywilnej i ich oddziaływanie na opinię publiczną.

Z nowych wydarzeń istotne znaczenie dla postaw miało uruchomienie drugiego frontu przez Sprzymierzonych. Wydarzenia we Francji, w czerwcu 1944 r., spotkały się z entuzjastyczną oceną różnych środowisk społecznych w okupowanym kraju. Była to informacja, która aktywizowała polityczny wymiar postaw, szczególnie w płaszczyźnie rozważań o wyzwoleniu kraju. Prasa konspiracyjna odnotowała „dużą różnicę pomiędzy tym, co jest obecnie, a tym co było jeszcze kilka miesięcy temu”³⁵, pomimo że wydarzenia te nie przyniosły bezpośrednich zmian w okupowanym kraju. W tym samym kontekście były w kraju oceniane zwycięstwa we Włoszech (łącznie ze śmiercią Mussoliniego). Obydwa wydarzenia „natchnęły otuchą i wiarą”³⁶. Nie wpływały co prawda na wykonywanie okupacji, ale podnosiły na duchu, pomagały znosić jej ciężar, choć będąc postawą „na zewnątrz” musiały schodzić na plan drugi wobec codziennej troski o życie i byt. Wiara i otucha — choć niewątpliwie istotne — nie równoważyły jednak w pełni strachu o siebie i bliskich, strachu przed możliwością śmierci w przypadkowej egzekucji, przy aresztowaniu, łapance, torturach. Uświadamiano sobie też co oznaczał nowy termin — obóz koncentracyjny. To nowe słowo-nazwa i tragiczny symbol eksterminacji, powodowało paniczny strach, rzutowało na postawy, wielokrotnie paraliżowało ruchy. Dlatego też wymiar „wielkiej” polityki był stale przystaniany, a nierzadko zdominowany i tłumiony, codziennością, okupacyjnym dniem powszednim.

Dotyczyło to w równym stopniu wydarzeń na Wschodzie, na froncie wschodnim i udziału w nim Polaków.

Osią jednak postawy „na zewnątrz” był stosunek do Związku Radzieckiego. Postawa ta podlegała zadziwiającej ewolucji — od 17 września 1939 r. do wkroczenia (ponownego) Armii Czerwonej już jako wyzwolicielki w 1944 i 1945 r. Do-

³³ R. Nuszkiwicz, *Uparci*, Warszawa 1983, s. 189. Potwierdzają to spostrzeżenia raporty delegatury Rządu RP na Kraj. Por. CA KC PZPR, Delegatura..., Raport sytuacyjny za okres I V — I VIII 1941, sygn. 202/III/6, k. 38—40; Raport sytuacyjny I VIII — 15 XI 1941, sygn. 202/III/6, k. 75; Meldunki terenowe 1940—1942, sygn. 202/III/11, k. 158—159.

³⁴ M. Zając, *Powrót niepożądany*, Kraków 1986, s. 44.

³⁵ „Małopolska Agencja Prasowa”, 14 VI 1944, nr 22.

³⁶ Ibidem.

dajmy do tego nieprawdopodobną wręcz emocję, która towarzyszyła społeczeństwu na samą myśl o ZSRR, wiele utrwalonych stereotypów, skrajność nastrojów, postaw i zachowań. Stosunek do ZSRR potrafił skłócić nie tylko partie polityczne (nawet lewicy), władzę, społeczeństwo, ale często najbliższą rodzinę. W przypadku opcji politycznej na Zachód nie było takich emocji, a raczej różnica zdań.

Żadne z państw nie wzbudziło w społeczeństwie polskim tak przeciwstawnych, zróżnicowanych, niekiedy dramatycznych wręcz opinii i zachowań. Jest coś zadziwiającego w stosunku Polaków do ZSRR, dla historyka niezwykle frapującego, byle tylko były możliwości badania. Ten problem wciąga i badawczo, ale — jak sądzę — również i emocjonalnie po dziś dzień. Zrozumiałe zatem, że nie można go pominąć w naszych rozważaniach.

Pakt Ribbentrop-Mołotow i dołączony doń tajny protokół (o którym przecież społeczeństwo polskie nie wiedziało), a także wkroczenie Armii Czerwonej 17 września i konsekwencje z tego wynikające, zdecydowana większość społeczeństwa odebrała jako agresję i oceniał w kategoriach wojny i wykonywania okupacji. Chociaż sam pakt, jeszcze przed 1 września nie spowodował w kraju żadnych konkretnych efektów. Odnotował to również zagraniczni obserwatorzy polskiej sceny politycznej⁸⁷. To dopiero agresja radziecka 17 września stała się społecznym wstrząsem, a nie sam niemiecko-radziecki pakt o nieagresji. Dopiero 17 września społeczeństwo polskie zrozumiało, że ten pakt oznaczał w konsekwencji, iż to hitlerowska III Rzesza, wespół z ZSRR napadły na Polskę i w ten sposób Hitler wraz ze Stalinem rozpętali II wojnę światową. Zwracam wszakże uwagę, że mowa jest o postawach i odczuciach społeczeństwa, a nie o analizie politycznych i militarnych wydarzeń. Jest to istotne z metodologicznego punktu widzenia rozróżnienie.

Pogłębienie tej negatywnej postawy Polaków wobec ZSRR (choć zróżnicowanej w poszczególnych regionach okupowanego kraju: Kresy Wschodnie, Polska Centralna — G. G. i tzw. ziemie wcielone do Rzeszy) przyniósł też jego napad na Finlandię. Zrozumiałe zatem, że sympatia jednoznacznie kierowała się na walczących bohatersko Finów i to nie tylko dlatego, że w tym konflikcie byli stroną zdecydowanie słabszą.

Okres ten nie sprzyjał, bo też i nie mógł, ocenom wyważonym i pogłębionym. Stosunki polsko-radzieckie, w ocenie Polaków, u schyłku II Rzeczypospolitej były złe i to przede wszystkim z winy ZSRR. Nie było klimatu sprzyjającego pogłębionej, spokojnej refleksji i dystansu, które np. prezentowali Sprzymierzeńcy. Za wiele narosło i utrwaliło się uprzedzeń i uproszczeń, krzywd i negatywnych historycznych doświadczeń. Nie zapominajmy też, że w sposób oficjalny strona polska deklarowała stan wojny ze Związkiem Radzieckim, że społeczeństwo uznając rząd gen. W. Sikorskiego, uznawało tym samym zasadność jego polityki zagranicznej także i na odcinku stosunków polsko-radzieckich. Sądzę, że na dzień dzisiejszy najbardziej wyważoną ocenę, którą podzielam, w historiografii krajowej zaprezentował H. Batowski: „zarówno w przeważającej części emigracji polskiej na Zachodzie, jak i w znaczącym odłamie społeczeństwa polskiego w kraju stawiano znak równości [podkr. — J. Ch.] między 1 i 17 września 1939 r.”⁸⁸.

Dopiero widoczne w kraju przygotowania do wojny na Wschodzie przesunęły nieco te antyradzieckie akcenty. W ocenach i wartościowaniu, a także w formuło-

⁸⁷ W. H. Colberrn, *Polska. Styczeń — sierpień 1939. Analizy i prognozy*, Warszawa 1986, s. 78.

⁸⁸ H. Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie. Wrzesień 1939 — lipiec 1941*. Kraków 1984, s. 81.

waniu wniosków pojawiły się zasadniczo dwie tezy (niewiele zmieniły się one również po wybuchu wojny i w początkowym okresie jej przebiegu). Z jednej strony postawa tradycyjna, niejako „historyczna” pochodząca jeszcze sprzed wybuchu wojny: „rozbicie Niemiec i Rosji to jedyna gwarancja istnienia Polski i pokoju w Europie”³⁹. Uzupełniały ją okupacyjna plotka i skrajny antysowietyzm.

I postawa druga — jako racjonalny odruch umęczonego dotychczasową okupacją społeczeństwa — to oczekiwanie, że wojna niemiecko-radziecka przyspieszy koniec okupacji hitlerowskiej. Postawa biologicznej samoobrony nie ulegała politycznemu i ideologicznemu wartościowaniu. Pojawiła się niewielka jeszcze nadzieja, że na Wschodzie mogą rozstrzygnąć się losy wojny i pokoju, i że tam, bez względu na to, co nastąpi potem, skróceniu może ulec okres okupacji. I to przede wszystkim było ważne. A na marginesie warto zauważyć, że taka postawa pośrednio niewątpliwie wskazywała, że w odruchowej ocenie społeczeństwa polskiego stać było Związek Radziecki na ewentualne powstrzymanie III Rzeszy. Zatem nie był on taki słaby, jak niekiedy próbowała sugerować publicystyka konspiracyjna. Ocena, że na Wschodzie mogą rozstrzygnąć się losy wojny w pewnym stopniu taką tezę dowodziło, choć nie możemy zapominać, że mimo wszystko chodziło o odruch zmęczonego już okupacją społeczeństwa, dla którego każda wolność była po prostu wolnością, bez względu na to skąd mogła przyjść.

Spółeczeństwo, by walczyć i przeżyć nadal potrzebowało nadziei jako punktu oparcia dla postaw i zachowań. Podobnie jak przed wydarzeniami wiosny 1940 r. (choć niewątpliwie już nie w takiej skali), tę nadzieję, z braku symptomów innej, miósł konflikt na Wschodzie, nawet pomimo początkowych błyskawicznych i efektownych sukcesów Rzeszy, co nie omieszkała, ze zdwojoną siłą, wykorzystać hitlerowska propaganda w okupowanej Polsce. Zima 1941 r. te nadzieje i nastroje dość wyraźnie umocniła. Nie bez wpływu na postawy i zachowania był podpisany układ Sikorski-Majski oraz wojna Niemiec z Ameryką. Nadzieje stąd płynące („bogata Ameryka”) i odruch biologicznej samoobrony nie przekreśliły jednak jednoznacznie w postawach i zachowaniach obaw „przed bolszewikiem”, choć zepchnęły je na nieco dalszy plan, rzec można „na później”. „Obawa przed bolszewikiem” miała wymiar polityczno-ideologiczny, zaś celem zasadniczym i oczekiwaniem okupowanego społeczeństwa była wolność, naprawdę każda wolność, bez względu na to, kto i skąd ją mógł przynieść.

Wypadki jednak doświadczały boleśnie. Ujawnienie zbrodni katyńskiej wiosną 1943 r. wiele z tych formujących się nowych i pozytywnych postaw oraz atutów przekreśliło i to zdecydowanie. I nie dlatego, że totalne było oddziaływanie niemieckiej propagandy zamierzającej Katyń wygrać dla własnych celów. Wiele oszczerczych tekstów zamieszcila w tym czasie prasa „gadzinowa”, której redakcje publikowały listę ofiar katyńskich. Wstrząs społeczny był olbrzymi. Mam wrażenie nawet, iż nikt z zainteresowanych Katyniem nie zdawał sobie tak do końca sprawy z olbrzymiego szoku społecznego wynikającego z ujawnienia zbrodni katyńskiej, a i po dziś dzień historiografia polska, a tym bardziej radziecka, poza pojedynczymi i dość cichymi jeszcze głosami, nie przejawiają większej ochoty w podjęciu i zinterpretowaniu tego problemu⁴⁰. Pamiętajmy ponadto, że nie była

³⁹ „Kraj”, 4 XI 1943, nr 14.

⁴⁰ „Nie potrafiłbym wymienić żadnego problemu z dziejów naszych polsko-radzieckich stosunków, od którego należałoby uciekać. Nawet Katyń, a może przede wszystkim Katyń — to problem, którym obowiązkowo powinni się zająć historycy — polscy i radzieccy. Wspólnie.” Wywiad z Jurijem Afanasjewem, „Polityka”, 1987, nr 40, 3 X 1987.

to jedynie tragedia polskich oficerów i ich rodzin. To od początku była tragedia narodu, tak jak Oświęcim czy żydowski Endlösung.

I drugie, w kontekście postaw i zachowań, ważne spostrzeżenie. Społeczeństwo od kilku już lat, dokonując codziennie bezpośredniej i namacalnej konfrontacji oddziaływających na niego informacji i propagandy z otaczającą go rzeczywistością i okupacyjną codziennością panującą w okupowanym kraju, nie zaakceptowało odruchu żywiołowej reakcji — sugerowanej przez okupanta — która byłaby, zapewne w jakimś stopniu, może nawet i usprawiedliwiona.

Zbrodnia katyńska zaciążyła jednak zdecydowanie i znacząco na postawie wobec Związku Radzieckiego. Tym bardziej, że na łamach konspiracyjnych gazetek odżyła także i demagogia. Sprzyjało to bardzo „zbitce” pojęciowej „zbrodnia i kłamstwo to broń komunistów, zbrodnia i kłamstwo to broń Niemców”⁴¹. Zdecydowanie zaszkodziła sprawa katyńska PPR i polskim komunistom w ich poszukiwaniu drogi do społeczeństwa. Ale przede wszystkim w wyniku ujawnienia zbrodni katyńskiej stracili w społeczeństwie polskim Rosjanie w ogóle, Rosjanie jako naród, a nie tylko stalinowska „góra”. W tym przypadku nie było raczej rozwarstwienia we wskazywaniu na odpowiedzialność. Tak wyglądało odczucie społeczeństwa polskiego w zakresie winy. To dla Polaków była zbiorowa odpowiedzialność radzieckiego komunistycznego społeczeństwa. Zdają sobie sprawę z tego olbrzymiego oskarżającego uproszczenia. Ale jeszcze raz zwracam uwagę, że przedmiotem analizy są postawy, zachowania i nastroje społeczeństwa, a nie polityczno-historyczny wymiar wydarzeń. Tak właśnie w praktyce „zadziałał” utrwalony stereotyp: Rosjanin-bolszewik. Podejmujący decyzję o wymordowaniu polskich oficerów chyba nie do końca zdawali sobie sprawę co to może oznaczać w perspektywie, a przede wszystkim w długim horyzoncie czasowym. A może go prostu wtedy, w 1940 r., nie zakładali scenariusza przemian rewolucyjnych w Polsce z udziałem polskich komunistów, a przede wszystkim ZSRR?

Wrażenie zbrodni było jednak wszechobecne. Poza prasą konspiracyjną i innymi organami Polskiego Państwa Podziemnego konsekwencje Katynia (co jest b. interesujące z punktu widzenia np. analizy konspiracyjnego procesu wychowawczego) odnotowały wytyczne tajnej oświaty. Odezwa kolportowana np. przez tajne krakowskie władze oświatowe (Okręgowe Biuro Szkolne) była jednak wyważona politycznie, a przede wszystkim emocjonalnie, zrjonalizowana w maksymalnym możliwym stopniu. Zwracając uwagę, że okupant wyzyskuje problem katyński dla własnych celów sugerowała jednak zdecydowanie, że „obowiązkiem wychowawczym szkoły [tajnej — J. Ch.] jest, nie wybielając zbrodni katyńskiej [...] niedopuszczenie do wyzyskania tego faktu dla propagandy niemieckiej”⁴². Zalecała również, że najwłaściwszą drogą wychowawczego postępowania w tym przypadku winno być przedstawienie młodzieży we właściwym świetle okupacyjnej polityki Niemców, zapoznanie młodzieży z ich zbrodniami, z tragedią ludności żydowskiej. Tak zrjonalizowany i wyważony sąd był raczej dość powszechny w kraju, choć problem winy i kary, chociażby w postaci moralnego zadośćuczynienia, dla sprawców zbrodni pozostał (a i nadal pozostaje) otwarty.

Cenzura Katynia w postawach politycznych była bardzo znacząca. Zbrodnia ta wywołała konsekwencje, często co prawda uproszczone (np. „niemieckim ofiarom

⁴¹ „Kraj”, 15 VII 1943, nr 1.

⁴² Archiwum Polskiej Akademii Nauk Oddział w Krakowie, Zbiór materiałów do dziejów oświaty w latach okupacji (1939—1945), Okręgowe Biuro Szkolne, sygn. VI B/13/OBS.

zamordowanym po katyńsku w (Krakowie"⁴³), rzadko humorystyczne („Marszałek: Czort pobieri! Brakuje mi jeszcze listu z 1941 r. ... Metropolita: Nie turbuj się batku! Pan Bóg wszystko może"⁴⁴, ale także i konsekwencje w nieuchronnym wyborze postaw i zachowań (także nastrojów i działań) wobec zbliżającej się Armii Czerwonej. Logicznym następstwem Katyńia była także jednolita na ogół postawa Polaków wobec przerwania stosunków polsko-radzieckich w kwietniu 1943 r.

Katyń był początkiem głębokiego rozłamu polskiego społeczeństwa (nieco „przygaszonego” po umowie Sikorski-Majski) na zwolenników i przeciwników zgody z ZSRR, politycznej rzecz jasna, bo o ideologicznej, poza wąskim kręgiem komunistów, nie mogło być mowy. Pozostaje zresztą nadal choć w wymiarze już zdecydowanie innym. Przez swój wymierny („policzalny”) dramat niewątpliwie umacniał postawy i tezy tych drugich. Znaczył wiele, a dla niektórych środowisk i kręgów społecznych bardzo wiele. Nie będzie nadmiernym ryzykiem pogląd (daje się to po części udowodnić, opierając się na skromnym nawet zespole źródeł, jakim już dysponujemy), że na dramacie polskich wyborów w roku 1944 i 1945 zbrodnia katyńska zaciążyła, oczywiście obok szeregu innych przesłanek, też w znacznym stopniu. Nie zapominajmy, że przecież było to nadal to samo pokolenie Polaków, które doświadczyło II Rzeczypospolitej, 17 września itd. Powstaje pytanie, czy to samo społeczeństwo mogło dość niespodziewanie zmienić, praktycznie o 180°, dotychczasową opcję polityczną? Nie jestem przekonany, aby tak mogło być, nawet gdyby program komunistów, później PKWN, był niezwykle atrakcyjny dla całego społeczeństwa, a nie, tak jak to było w rzeczywistości, tylko dla niektórych jego grup. Nie wymagajmy zatem od tamtego społeczeństwa, rozpatrywanego globalnie, tego, do czego nie mogło być ono zdolne.

Polski dramat wiosny 1943 r. warunkował także w znacznym stopniu stosunek społeczeństwa do wydarzeń na froncie wschodnim, do ZSRR i Armii Czerwonej, a w tym kontekście do problemu wschodniej granicy Rzeczypospolitej oraz, związane z tymi sprawami, ustosunkowanie się do PPR, KRN i powołanego w lipcu 1944 r. w Moskwie PKWN-u, jako alternatywy polityczno-ustrojowej, ale i alternatywy dla ewentualnych postaw i zachowań, wreszcie wyborów. Problem stosunku do ZSRR nadal wyzwał emocje społeczne, w rezultacie więc i znaczna musiała być skala postaw i zachowań. Od skrajnie negatywnych i wrogich, poprzez obojętne, aż do pozytywnych opartych na zrozumieniu i poparciu. Źródło tego znacznego zróżnicowania tkwiło w fakcie, że Polacy wtedy nie byli jeszcze przygotowani ani politycznie, ani emocjonalnie do tak gwałtownie zachodzących zmian w Europie Środkowo-Wschodniej, spowodowanych na równi przemianami społeczno-politycznymi w poszczególnych krajach tej części Europy, jak i operacjami Armii Czerwonej, a w ich konsekwencji ekspansją i rosnącymi wpływami, a następnie dominacją Związku Radzieckiego.

Truizmem wydaje się w tym kontekście spostrzeżenie, że najprawdopodobniej już w tym czasie ujawniła się zasadnicza postawa wobec ZSRR, a tym samym PPR, KRN i PKWN, tj. zrozumienie, pragmatyczne, że miejsce Polski przypadło w strefie dominacji radzieckiej (układ międzynarodowy, czy też tzw. czynnik zewnętrzny) oraz monopol, w konsekwencji, władzy partii komunistycznej (sowietyzacja i tzw. czynnik wewnętrzny). Historia Polski po 1945 r. dowiodła, że te

⁴³ „Małopolska Agencja Prasowa”, 4 XI 1943, nr 35.

⁴⁴ „Na ucho”, 6 III 1944, nr 5/11.

dwa układy, wykluwające się w 1943 r., po zakończeniu wojny zdecydowanie się utrwały⁴⁵.

Było to źródłem jednej z najważniejszych tragedii (pomijając mieszczące się po części w niej zresztą powstanie warszawskie) w wyborze postaw i zachowań, jakich dokonać musiało społeczeństwo polskie w końcowej fazie wojny. Dramat tego wyboru dla społeczności okupowanego kraju można nazwać kompleksem Rosji i bolszewizmu.

Ten właśnie kompleks był istotą politycznej i ideologicznej doktryny Polskiego Państwa Podziemnego związanego z rządem RP na obczyźnie, a pośrednio — poprzez system polityczno-ideowo-wychowawczy tego państwa — był postawą niemal większości społeczeństwa. Doświadczenie przeżytych lat okupacji (szczególnie po zbrodni katyńskiej i w obliczu bezpośredniego wyzwolenia przez Armię Czerwoną) umocniało niewątpliwie taką optykę. Było to także przesłanką braku racjonalizowanego spojrzenia na ten problem, szczególnie w kontekście radykalizujących się coraz bardziej postaw niektórych grup społecznych, szczególnie chłopów.

Doświadczenie to paraliżowało po części bardziej pojedynczy, czy nawet kompromisowy, stosunek do lewicy, a szczególnie do PPR. I stąd także zapewne wynikał powszechny właściwie osąd PPR o agenturalność. Te kręgi polityczne i wojskowe (Delegatura, AK itd.) były także najlepiej zorganizowane, miały stosunkowo najlepsze propagandowe, psychologiczne, wychowawcze, ale i emocjonalne możliwości oddziaływania na społeczeństwo (prasa, tajne nauczanie itd.) i stąd też, w znacznej mierze formowały postawy antyradzieckie. Choć przy ich ocenie należy uwzględnić także normalny odruch zawiedzionego społeczeństwa, które przeżyło silny wstrząs 17 września 1939 r., deportację części obywateli (1—1,5 mln) w głąb ZSRR i „wybuch” sprawy katyńskiej wraz z jej politycznymi i emocjonalnymi następstwami, które to elementy razem wzięte umacniały, obiektywnie rzecz biorąc, kompleks Rosji i bolszewizmu.

Kompleks ten — dramatyczny w wyborach (zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych), a przez to i w postawach — stanowił jeden z najistotniejszych polityczno-emocjonalnych dramatów u schyłku okupacji niemieckiej i trwał przez szereg lat powojennych, choć już w zupełnie odmiennej sytuacji polityczno-ustrojowej. Tragedie ludzkie i autentyczne z pewnością postawy przegranych w wyniku wydarzeń rewolucyjnych, należy uszanować, gdyż ludzie ci, nierzadko prości żołnierze, ale przede wszystkim oficerowie, politycy, a także niezorganizowani i nie interesujący się polityką zwykli szarzy obywatele, mieli po prostu prawo wyboru. To też byli Polacy, niejednokrotnie o dużym autorytecie i dorobku w pracy dla kraju. Ich tragedią był jednak fakt, że czas wyboru splótł się z tzw. wydarzeniami rewolucyjnymi, przy obecności silnego politycznie i militarnie, agresywnego ideologicznie, wręcz niekiedy demagogicznego czynnika zewnętrznego.

Kompleks Rosji został pogłębiany także poprzez ujawnione w prasie konspiracyjnej rzeczywiste stanowisko Anglii i Ameryki, szczególnie w ustosunkowaniu się do problemu granicy na wschodzie, udziału komunistów w nowym rządzie, charakteru przemian polityczno-ustrojowych po wyzwoleniu. Kompleks ten w pewnym także stopniu „przysłonił” nieco problem Ziem Zachodnich.

W ostatnich miesiącach okupacji społeczeństwo polskie zaakceptowało, nie mając zresztą innego wyjścia, militarną rolę Armii Czerwonej jako zwycięzcy okupantów i wyzwoliciela, w myśl twierdzenia, że występuje ona „jako sojusznik

⁴⁵ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943—1948*, Paryż 1986, s. 15.

naszych sprzymierzeńców”⁴⁶. Nie zaakceptowało natomiast jej roli polityczno-ideologicznej. Konsekwencją był powszechny raczej, zdecydowanie negatywny stosunek do PPR jako „agentury Moskwy”, co od początku sytuowało komunistów na pozycji przejmujących władzę wbrew większości społeczeństwa, dzięki zdecydowanej pomocy ZSRR, wyzwalając zarazem ich usztywnienie, a nawet swoisty kompleks niedowartościowania. Musiało w konsekwencji spowodować duże i głębokie skutki polityczno-emocjonalne i społeczne, których „echo” zdaje się być dostrzegane po dziś dzień.

Wśród społeczeństwa w ostatnich miesiącach okupacji dominował pogląd, że „ludzie są obecnie zmęczeni wojną i przez to chcą zmiany, obojętnie jakiej”⁴⁷. Koszmar hitlerowski dał się społeczności okupowanego kraju tak bardzo we znaki, że najczęściej pragnienie było jedno: „niech nawet będzie gorzej, byle było inaczej”⁴⁸. Szarego obywatela — co rozumiałe — pochłaniała przede wszystkim całkowicie i niemal niepodzielnie radosna myśl, że kończy się koszmar okupacji i terroru hitlerowskiego. I raczej nie o „lukę w pamięci zbiorowej”⁴⁹ chodziło, również w kategoriach politycznego wartościowania i oceny, a bardziej o naturalny, psychologiczny odruch. Był to w moim przekonaniu, rozumiały i naturalny, właśnie odruch, a nie stan politycznych przekonań szarego obywatela wycieńczonego i doświadczzonego (ponad dopuszczalną granicę wytrzymałości) okupacją, tym bardziej że od lata 1944 r. napływały informacje o dniu codziennym wyzwolonych wschodnich obszarów Rzeczypospolitej.

Pragnienie wolności było odruchem i dążeniem najsilniejszym, tak długo oczekiwany. Dopiero w dalszej kolejności pojawiła się u szarego obywatela „myśl o jutrze” jako bardzo konkretne pytanie „co będzie i jak będzie?” oraz pytania inne, o suwerenność i niezawisłość, wreszcie godność narodową. Postulaty polityczne nazbyt często musiały być przesuwane na plan dalszy wobec trudności codziennych, tragicznej aprowizacji, terroru oraz eksterminacji. Zwracały na to uwagę raporty Delegatury⁵⁰. W hierarchii codziennego życia decydował w dużym stopniu nie krąg politycznych oddziaływań, lecz „strach przed wyniszczeniem całego narodu przez Niemców”⁵¹. Bano się nie tyle samego przyjscia Rosjan, co było w tamtej sytuacji nieuchronne dla każdego logicznie myślącego i analizującego wydarzenia na froncie obywatela, a zatem jakoś powoli się do tego przyzwyczajono, ale bardziej ich pozostania w Polsce na dłuższy czas po wyzwoleniu. Nie przypadkiem zresztą w Testamencie Polski Walczącej jako punkt pierwszy znalazł się postulat: „opuszczenia terytorium Polski przez wojska sowieckie oraz przez rosyjską policję polityczną”⁵².

Mimo takiej postawy wobec ZSRR społeczeństwo polskie nie dało się sprokocować Niemcom i nie wzięło udziału w żadnej lidze antybolszewickiej szeroko propagowanej w końcowej fazie wojny przez Berlin. Pomimo że obiektywnie ta

⁴⁶ „Małopolska Agencja Prasowa”, 22 IX 1944, nr 35.

⁴⁷ „Dodatek do Małopolskiego Biuletynu Informacyjnego”, 30 IV 1944, nr 18.

⁴⁸ BJ, Dział Rękopisów, J. Jakóbiec, Na drodze stromej i śliskiej. Autobiografia socjologiczna (Cztery lata Delegatury Okręgu Krakowskiego 1941—1945), Kraków 1946 (maszynopis), Przyb. 123/64, s. 126.

⁴⁹ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, s. 311.

⁵⁰ CA KC PZPR, Delegatura..., *Miesięczny przegląd sprawozdawczo-sytuacyjny* (31 XII 1943), sygn. 202/III/8, k. 130—131.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Armia Krajowa w dokumentach*, t. V, *Październik 1944 — lipiec 1945*, Londyn 1981, s. 475.

propaganda „wzmacniała” przecież niejako podobne postawy skrajnie prawicowych odłamów podziemia.

Mozna więc sformułować pogląd, że ani usiłowania okupanta stworzenia z Polaków ligi antybolszewickiej, ani „nakładająca” się po części na to zjawisko skomplikowana ideowo i politycznie sytuacja, szczególnie Armii Krajowej („między bolszewizmem a Anglosasami”), jak również aktywizującej się w kraju PPR, ani sytuacja na froncie wschodnim, a nade wszystko powołanie przez KRN PKWN-u, choć to problem złożony, nie uformowały przesłanki (poza postawami antybolszewickimi) do zorganizowania zbrojnego wystąpienia przeciw ZSRR. Uważam to za ważny pozytywny wkład w postawach Polaków wobec Związku Radzieckiego i Rosjan, niestety, nie w pełni chyba doceniony i wykorzystany przez PPR. Powojenne procesy żołnierzy AK i funkcjonariuszy Delegatury zdają się to potwierdzać, jak również potwierdzają, wspomniany już, kompleks komunistów w stosunku do „Polaków londyńskich”. Potwierdza to również w jakimś stopniu, niezbyt przemyślane, pozabawienie obywatelstwa polskiego niektórych czołowych osobistości polskiej sceny politycznej i wojska przebywających na wychodźstwie.

Instynkt „bycia wolnym” był — mimo wszystko — znacznie silniejszy w postawie zbiorowej Polaków od nieodpowiedzialnych politycznie głosów skrajnej prawicy w rodzaju „wojny z Bolszewią”. Ujawnił się we wszystkich przedziałach społecznych i środowiskowych, pomimo że w prasie konspiracyjnej i w dyrektywach Delegatury oraz postawie kierownictwa politycznego kraju na emigracji pojawiło się szereg głosów, dyrektyw i rozkazów nawet, które wcale wyborów nie ułatwiały. Nie każdy przecież indywidualnie potrafi przezwyciężyć stres psychiczny, trudne wybory, nierzadko koniunkturalne, wreszcie strach, gdy czyta np. początek wiersza K. H. Rostworowskiego pt. *Naprzód* („gdy z lewej wróg i z prawej wróg, nie starczy okrzyk: źle jest”⁵³), wypowiedź w „Przeglądzie Narodowym”: „Wojna z Bolszewią to coś całkiem innego niż walka z Niemcami”⁵⁴ lub „Bolszewia to dwaj wrogowie w jednej skórze: jeden wyciąga rękę po nasze ziemie, drugi po nasze dusze”⁵⁵.

Interpretacja tych zjawisk i twierdzeń oddziaływała w znacznym stopniu na zwykłego obywatela. Budzić musiało rozterkę polityczną i moralną, a nierzadko i emocjonalną, spostrzeżenie, że „Sowiety [...] wkraczają na nasze ziemie [...] ani jako sojusznicy, ani jako wrogowie, w każdym razie jednak jako grabieżcy połowy Polski przedwrześniowej, uważając poza tym całą Polskę za należącą do ich strefy wpływów”⁵⁶. Taka wykładnia prowadziła raczej do dość jednoznacznych ocen, a przede wszystkim wyborów, i w konsekwencji postaw oraz zachowań.

Tak zarysowany konflikt polsko-radziecki, pomimo prób łagodzenia go przez aliantów, mógł przecież w opinii społecznej wejść w taką fazę, że „Sowiety staną się naszymi otwartymi wrogami”⁵⁷. „Wzmocnienie” zaś tej wykładni następowało także poprzez dość powszechnie obowiązujący pogląd dywersyfikujący wyraźnie stosunki polsko-niemieckie i polsko-radzieckie. Te pierwsze charakteryzowała jednoznacznie — z nielicznymi i naprawdę sporadycznymi wyjątkami — nieustępliwa nienawiść rzecz można nienawiść metodyczna i zracjonalizowana oraz żarliwa chęć odwetu, te drugie powodowały co najmniej rozłam w opinii i postawach —

⁵³ „Dodatek do Małopolskiego Biuletynu Informacyjnego”, 11 VI 1944, nr 22—23.

⁵⁴ „Przegląd Narodowy”, 23 IX 1944, nr 7.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ BJ, J. Jakóbiec, *Na drodze...*, s. 90.

⁵⁷ Ibidem, s. 91.

od pełnej negacji i oporu, aż do całkowitego uznania i podporządkowania się agresywnej polityce ZSRR. Stąd rodziły się nadzieje i obawy, rozbieżności zdań, poglądów, postaw i zachowań. Z jednej strony postawy, nieliczne, grup prezentujących wobec stosunków polsko-radzieckich tzw. politykę realną (oczywiście pomijając stanowisko PPR), a z drugiej — skrajne, w rodzaju „pamiętajcie demaskować na każdym kroku łgarstwa sowieckie”, czy „Hitleryzm i komunizm — to Oświęcim i Katyń”⁵⁸. Pomędzy tymi skrajnościami znalazła się zdecydowana większość polskiego społeczeństwa, która przecież miała mieć ostatecznie głos decydujący w wyborze zachowań i postaw, w konsekwencji zaś wyboru drogi rozwoju III Rzeczypospolitej.

Powtórzmy w zakończeniu dość zdecydowanie — dramat polskich wyborów z lat 1945—1948 rozpoczął się w okresie wojny i okupacji, szczególnie w drugiej jej części, po zbrodni katyńskiej. I dodajmy jeszcze, że jeżeli Rosjanie, zarówno poprzez swych wyrafinowanych i bezwzględnych polityków, jak Stalin czy Mołotow, oraz przez wspierających ich „naukowymi” wywodami i „historyczno-moralnymi dowodami” profesorów (np. E. Tarle), mogli sobie z różnych względów w sprawie stosunków polsko-radzieckich, w tym i problemów wschodniej granicy Polski, pozwolić na dość bezpardonowe sformułowanie, że „Polacy nie mają wyboru”⁵⁹, to sami Polacy, zarówno w kraju, jak i w Londynie, w swych postawach na tak bezwzględny krok („wybór?”) w żadnym przypadku nie mogli i nie chcieli sobie pozwolić. Nawet gdyby racjonalne oceny przyznawały słusność stronie radzieckiej, co zresztą na forum międzynarodowym miało miejsce. Mimo wszystko dyktat radziecki i postawa społeczeństwa polskiego były daleko bardziej rozbieżne, niż można o tym sądzić na podstawie analizy literatury przedmiotu. Nie zawsze (i nie najczęściej) przelana krew bywa argumentem politycznym w walce o władzę, supremację, strefy wpływów. Dowodziła tego niejednokrotnie historia także historia Polski.

PRÓBA REFLEKSJI KOŃCOWEJ

Spojrzenie na społeczeństwo okupowanej w latach 1939—1945 Polski przez pryzmat jego postaw i zachowań jest niewątpliwie wyzwaniem trudnym, ale ważnym metodologicznie i frapującym poznawczo. Sama materia badań była niezwykle trudno uchwytna zarówno źródłowo, jak i interpretacyjnie. Także i świadomie zakreślone ramy tych rozważań do dwu najistotniejszych, umownie nazwanych postawami „do wewnątrz” i postawami „na zewnątrz” nie ułatwiały zadania. Podkreślmy raz jeszcze świadome pominięcie tak ważnych problemów i relacji, jak: Polacy — okupanci, stereotypy i rzeczywistość, Polacy — Żydzi. Postawy a tradycja, Pomoc i opieka charytatywna jako forma postawy zbiorowej, wreszcie — Myśl o jutrze w postawach i zachowaniach, uprościło nieco może obraz tego społeczeństwa.

Przedstawiłem niewątpliwie pewien punkt widzenia i pewną prawdę o okupowanym społeczeństwie. Nie kłóci się to, w moim przekonaniu, z metodologiczną dyrektywę, że historyk musi zmierzać do prawdy jednej i jedynej. Nie podzielałem tak sformułowanego poglądu. Są prawdy rozliczne w tej samej materii badawczej. Ich „wywołanie” to początek dyskusji, a nie jej ostateczne podsumowanie.

⁵⁸ „Małopolska Agencja Prasowa”, 29 VI 1944, nr 24; 15 IX 1944, nr 34; BJ, J. Jakóbiec, *Na drodze...*, s. 116.

⁵⁹ Z. Zaks, *Stosunki polsko-radzieckie w 1943 r. w świetle francuskich dokumentów dyplomatycznych*, „Dzieje Najnowsze”, 1987, nr 2, s. 148.

Okupowane społeczeństwo polskie „do wewnątrz” i „na zewnątrz” było na tyle skomplikowane, że prawda o nim jest trudno poznawalna, jeżeli w ogóle jest to możliwe na obecnym etapie badań. Ponadto każde nowe pokolenie historyków ma prawo do stawiania własnego kwestionariusza pytań badawczych i prawo do własnego obrazu historycznej rzeczywistości. Tak było zawsze. Mimo rozlicznych trudności, powinno być tak nadal. Próbować trzeba.